

0.54996
KONKURS BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

TOM VI

HENRYK GRABIAŃSKI

**O PROGRAMIE
GOSPODARCZYM POLSKI**

W A R S Z A W A 1 9 2 7

NAKŁADEM BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
SKŁAD GŁÓWNY KSIĘGARNIE GEBETHNERA I WOLFFA WARSZAWA, KRAKÓW,
LUBLIN, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO, ZAKOPANE

KONKURS BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

TOM VI

HENRYK GRABIAŃSKI

dubl.
4.16.1.250 [6
j. n. m.
25.11.54 gm

O PROGRAMIE
GOSPODARCZYM POLSKI

W A R S Z A W A 1 9 2 7

NAKŁADEM BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
SKŁAD GŁÓWNY KSIĘGARNIE GEBETHNERA I WOLFFA WARSZAWA, KRAKÓW,
LUBLIN, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO, ZAKOPANE

DUBLET

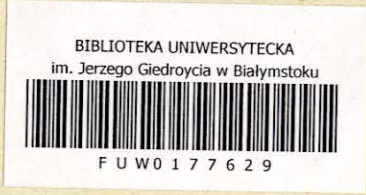


289548

Konkurs Banku Gospodarstwa Krajowego

PRACE NAGRODZONE:

1. <i>Dr. Ferdynand Zweig:</i> O programie gospodarczym Polski (pierwsza nagroda)	2.50
2. <i>Władysław Diamand:</i> O programie gospodarczym Polski	2.50
3. <i>Stanisław Rościszewski:</i> O programie gospodarczym Polski	1.50
4. <i>Brunon Balukiewicz i dr. Jan Piekalkiewicz:</i> O programie gospodarczym Polski	3.50
5. <i>Dr. Roger bar. Battaglia:</i> O programie gospodarczym Polski (w druku)	—
6. <i>Henryk Grabiński:</i> O programie gospodarczym Polski	1.50



Bank Gospodarstwa Krajowego rozpiął z końcem grudnia 1925 r. konkurs na pracę: „O programie gospodarczym Polski”. Sąd Konkursowy na posiedzeniu z dnia 15-go lipca 1926 r. przyznał pierwszą nagrodę w kwocie 10.000 (dziesięciu tysięcy) złotych p. Dr. Ferdynandowi Zweigowi, dwie dalsze nagrody po 4.000 (cztery tysiące) złotych p. Władysławowi Diamandowi i p. Stanisławowi Rościszewskiemu. Nadto Sąd Konkursowy zalecił do druku trzy prace, a mianowicie rozprawy pp. Brunona Balukiewicza i Dr. Jana Piekalkiewicza, Dr. Rogera Battaglii, oraz Henryka Grabińskiego.

Autorowie prac wyróżnionych ponoszą wyłączną i pełną odpowiedzialność za poglądy przez nich wyrażone.

Ogłoszenie konkursu i sprawozdanie z obrad Sądu Konkursowego zostało wydrukowane razem z pracą p. Dr. Ferdynanda Zweiga.

b-203/05

„PRÓBA SYNTEZY”

O PROGRAMIE GOSPODARCZYM POLSKI

ROZDZIAŁ I.

UWAGI OGÓLNE.

Przystępując do rozważania programu gospodarczego Polski, należy przede wszystkim zadać sobie pytanie, czy stworzenie takiego konkretnego i szczegółowego programu gospodarczego jest dziś wogóle możliwe.

Istotą i zadaniem każdego programu w każdej dziedzinie życia jest takie apriorystyczne ustalenie przyszłych dróg rozwojowych, które, opierając się na istniejącym lub pożądanym stanie rzeczy, ma tworzyć ramy, w których winien się odbywać rozwój danej dziedziny życia. Z tych względów program np. gospodarczy jest przeważnie syntezą realnego układu stosunków i struktury gospodarczej danego kraju. Z chwilą poważniejszej i głębszej zmiany stosunków musi ulegać zmianie i sam program. W przeciwnym razie życie gospodarcze zaczyna się dusić i zniekształcać w ramach zbyt ciasnych lub wogóle nieodpowiednich.

Specjalne trudności powstają, gdy pragnie się stworzyć program gospodarczy dla obiektu gospodarczego dawniej nieistniejącego, a więc gdy nie można oprzeć się na istniejącym stanie rzeczy. Poprostu niema wówczas z czego tworzyć syntezy.

Z tych właśnie przyczyn wypływa trudność stworzenia polskiego programu gospodarczego. Wszechświatowy, przedwojenny układ stosunków został głęboko wstrząśnięty skutkiem wojny światowej i w jej wyniku co do rozgraniczeń państw, odnośnie zaś Polski trudności zwiększają się skutkiem tego, że struktura gospodarcza poszczególnych jej dzielnic była w znacznym stopniu wynikiem przynależności tych dzielnic do państw rozbiorowych.

Z chwilą powstania państwowości polskiej, dzielnice o rozbieżnych liniach rozwojowych gospodarczych zostały złączone w jeden organizm.

W konsekwencji musiał się rozpocząć proces unifikacji gospodarczej i przystosowywania się do nowych warunków; proces ten nie może odbywać się szybko, a nie ulega wątpliwości, że jest połączony z niezmiernymi trudnościami. Z drugiej jednak strony należy stwierdzić, że jest to proces,

który w konsekwencji musi doprowadzić do uzdrowienia naszego życia gospodarczego i oparcia go na trwałych podstawach.

Celem stwierdzenia, jakie trudności powstają na drodze gospodarczej unifikacji poszczególnych dzielnic Polski, porównajmy kierunki rozwoju gospodarczego b. zaboru pruskiego i b. zaboru rosyjskiego.

Tendencją rozwojową b. zaboru pruskiego, poza Śląskiem, był wzrost oraz intensyfikacja produkcji rolniczej; dzielnica ta stawała się coraz bardziej producentką artykułów spożywczych dla innych, wysoko uprzemysłowionych dzielnic państwa niemieckiego, przemysł natomiast, poza przemysłem rolnym (cukrownictwo, gorzelnictwo i t. p.), rozwijał się słabo.

Odwrotnie było w b. zaborze rosyjskim, zwłaszcza w b. Kongresówce; rząd rosyjski nie widział korzyści intensywnego popierania polskiej wytwórczości rolnej, natomiast przemysł nasz znajdował doskonałe i słabo wyzyskane rynki zbytu w Rosji europejskiej, na Kaukazie, Syberji i dalej aż na Dalekim Wschodzie.

Pomijając Małopolskę, która nie wykazywała tak wyraźnych i odrębnych tendencji rozwojowych, fakt zrośnięcia się politycznego choćby tylko dwóch b. zaborów — pruskiego i rosyjskiego — musiał spowodować silne wstrząśnienia. Rolnictwo w b. zaborze pruskim zaczęło przeżywać ciężki kryzys i nie posiada dziś pozytywnych warunków dla szybkiego powrotu do dawnych pomyślnych konjunktur. Natomiast dość silnie rozwinięty przemysł b. zaboru rosyjskiego, z chwilą utraty rosyjskich rynków zbytu, zachwiał się silnie, zwłaszcza już po zaspokojeniu powojennego głodu towarowego. Dla plastyki obrazu nie poruszam tu sprawy zniszczeń wojennych i wpływu ogólno-światowego kryzysu gospodarczego.

Z rozważań powyższych wynika, że chybiony i nierealny byłby program gospodarczy, któryby się opierał na dążeniu do restytucji stosunków, które się już nigdy nie mogą powtórzyć.

Zachodzący obecnie proces gospodarczego zrastania się poszczególnych dzielnic jest procesem nieuniknionym, zdrowym, ale równocześnie bardzo bolesnym. Z jednej strony częściowa lub całkowita utrata dotychczasowych rynków zbytu i źródeł surowców, trudności komunikacyjne, powstające ze słabego powiązania poszczególnych dzielnic linjami kolejowymi, nieznanostwo nieistniejącego poprzednio jako całość rynku wewnętrznego i t. p., z drugiej zaś strony cały splot psychologicznych motywów i różnic w pojmowaniu gospodarczych konieczności rozwojowych u ludności każdej dzielnicy, powodują wielkie trudności stworzenia jednolitego polskiego programu gospodarczego. Siły odśrodkowe jeszcze wciąż istnieją, zaś różnice poziomu kulturalnego, a co za tem idzie i gospodarczego, w poszczególnych dzielnicach jeszcze długo będą istnieć. Jesteśmy w okresie wielkich przekształceń i to może jest główną przyczyną, dla

której nie mógł się jeszcze samorzutnie wytworzyć jednolity program gospodarczy całości.

Długie jeszcze zapewne lata miną, nim konsolidacja stosunków posunie się tak daleko, że program gospodarczy państwa wypłynie samorzutnie jako synteza nowego układu sił. Dziś już można jednak w pewnej mierze przewidywać, w jakim kierunku pójdzie nasz rozwój gospodarczy, można przewidywać trudności, jakie powstaną na drodze tego rozwoju, lub okoliczności, które mu będą sprzyjać. Trzeba się tylko strzec, by nie skonstruować programu zbyt akademickiego. Ażeby uniknąć tego niebezpieczeństwa, nie należy się kusić o stworzenie szczegółowego programu, któryby objął wszelkie dziedziny czynności gospodarczych z uwzględnieniem nawet najdrobniejszych odgałęzień. Na dziś i niewątpliwie jeszcze na szereg lat polski program gospodarczy, nawet gdyby go zacieśnił tylko do zagadnień kredytowych, celnych i taryfowych, musi być skonstruowany bardzo rozciągliwie, musi raczej wskazywać kierunki, lecz nie powinien dawać gotowych szablonów i recept dla każdej konkretnej dziedziny życia gospodarczego. Wszelkie kazuistyczne traktowanie przedmiotu wydaje mi się błędnem: zmienność stosunków zmusiłaby do przejścia do porządku dziennego nad tak skonstruowanym programem.

A jednak życie dziś już wymaga rozwiązywania poszczególnych zagadnień z całokształtu życia gospodarczego Państwa. Jakże zatem wyjście znaleźć z tych trudności?

Jedyną właściwą drogą wydaje mi się takie ujęcie zwięzłego do granic konieczności polskiego programu gospodarczego, by ogólne zasady dominowały nad konkretnymi rozwiązaniami, winny jednak być tak ujęte, aby rozwiązanie każdego konkretnego zagadnienia wypływało z konsekwentnie rozwiniętej zasady.

W myśl powyższego rozpatrzyć i ustalić trzeba te kryteria, zastosowanie których dałoby najlepsze i najskuteczniejsze rezultaty. Zajmę się tem w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ II.

K R Y T E R J A.

Polityka gospodarcza może być rozpatrywana pod kątem widzenia celów, które pragnie się osiągnąć, bez względu na środki lub też łącznie ze środkami, jakie należałoby zastosować do osiągnięcia zamierzonych celów. W dzisiejszych warunkach pomyślną rzeczą byłoby choćby tylko ściśle ustalenie celów, bez starania się o szczegółowe rozwiązanie zagadnienia środków. Pozostawienie na uboczu kwestji środków, zapomocą których da się osiągnąć zamierzone cele gospodarcze, ogromnie upraszcza całe zagadnienie, powoduje jednak niebezpieczeństwo ustalenia celów o typie i rozmiarach, jakich rozporządzalnemi środkami osiągnąć się nie da.

Państwo posiada liczne środki, zapomocą których może oddziaływać na mniejszy lub większy rozwój różnych dziedzin życia gospodarczego. Należą do nich: polityka kredytowa, celna, taryfowa, walutowa, koncesyjna, traktatowa, socjalna, emigracyjna, agrarna i t. p. Można bez przesady powiedzieć, że niema takiej dziedziny ustawodawstwa, czy administracji państwowej, któraby w mniejszym lub większym stopniu nie oddziaływała na poszczególne dziedziny życia gospodarczego. W pracy niniejszej zwrócę jednak główną uwagę na politykę kredytową, ubocznie zaś tylko na politykę celną lub taryfową i to tylko o tyle, o ile to będzie konieczne. Natomiast w zakończeniu postaram się dać obraz całokształtu polityki gospodarczej państwa dla uplastycznienia znaczenia i wpływu polityki kredytowej w zespole zadań gospodarczo-politycznych.

Kryteria gospodarcze, które mogłyby być wzięte pod uwagę przy ustalaniu programu gospodarczego, są niezmiernie liczne — wybrać z nich jednak i rozpatrzyć należy niewielką ilość jasnych i wyraźnie się od siebie odcinających.

Kryterjum I. Popierać przedewszystkiem te działy gospodarstwa, które są już obecnie dobrze rozwinięte.

Ten kąt widzenia ma swoje dodatnie i ujemne strony. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nic nie może być słuszniejszym, a przedewszyst-

kiem skuteczniejszym, jak udzielanie poparcia państwa tym gałęziom gospodarstwa narodowego, które już osiągnęły wysoki stopień rozwoju. Wykorzystuje się w tym wypadku gotowe warsztaty pracy, doświadczenie kierowników, wprawę robotników, jednym słowem cały zespół czynników, które już wykazały swą żywotność. Pewne np. działy przemysłu powstawały nie pod kątem widzenia dogodności zbytu, lecz ze względu na istnienie w danym miejscu taniego i obfitego surowca. Tani z tej racji produkt posiadał oczywiście dużą zdolność konkurencyjną na rynkach krajowym i zagranicznym. Trwałość i żywotność takich działów gospodarstwa jest niewątpliwie duża. Znacznie mniejszą jest natomiast trwałość tych działów, które powstawały i rozwijały się w związku z konjunkturami rynku zbytu, lub też ze względu na taniość i obfitość sił roboczych. Zmiany na rynkach światowych, przesunięcia granic państwowych, zmiany w polityce celnej, rozbudowa ustawodawstwa socjalnego i t. p. mogą łatwo podciąć byt tych gałęzi produkcji.

Podtrzymywanie lub wprost zdecydowane popieranie takich działów gospodarstwa narodowego mogłoby być w wielu wypadkach niewskazane. W świetle powyższych rozważań przyjęcie kryterjum popierania w pierwszym rzędzie tych działów gospodarstwa narodowego, które już przed wojną uzyskały znaczny stopień rozwoju, lub tylko z powyższego względu, byłoby błędną metodą.

Kryterjum II. Popierać przedewszystkiem te działy gospodarstwa, które mogłyby zasługiwać na to z punktu widzenia idei samowystarczalności.

Nad tem kryterjum muszę zatrzymać się dłużej, przedewszystkiem z tego powodu, że idea samowystarczalności jest bardzo nieraz rozmaicie rozumiana. Jest to idea bardzo popularna wśród szerokich mas, które poszukują zawsze hasła silnego i nieskomplikowanego. „Powinniśmy wszystko, co nam jest potrzebne, u siebie w kraju produkować” — twierdzi przeciętny obywatel i, nie wchodząc w analizę tego twierdzenia, jest przekonany, że wygłasza sąd głęboki, patriotyczny, życiodajny.

Skąd taka popularność hasła, które może być najrozmaiciej komentowane?

Sądzę, że popularność idei samowystarczalności, rozumianej w sensie wszechstronności produkcji, wypływa z pewnych cech naszego charakteru narodowego i wiekowych przyzwyczajęń.

W dziejach swych naród nasz w zakresie życia gospodarczego był zawsze dość zaściankowy. Nieliczne tylko jednostki próbowały nawiązać kontakt gospodarczy z innymi narodami, natomiast ogół tego kontaktu jakgdyby się bał — w każdym razie unikał go. Zawsze lubiliśmy posługiwać się pośrednictwem innych narodów: Niemców, Holendrów, An-

glików. Zarówno import jak i eksport nasz był zawsze opanowywany przez obcych: rósł, rozwijał się, bogacił Gdańsk, lecz bronił zarazem swej politycznej niezależności. Handlem z zagranicą zajmowało się mieszczaństwo napływowego pochodzenia; jednak, gdy się tylko zaczynało asymilować, traciło kontakt z zagranicznymi sferami handlowymi lub finansowymi i ograniczało się do zakresu interesów handlowych wewnętrznych, w stosunkach zaś z zagranicą samo zaczynało uciekać się do pośrednictwa obcego. Dla dostępu do morza nie mieliśmy zrozumienia, lekceważyliśmy tę znakomitą drogę handlową, nie stworzyliśmy nigdy własnej floty handlowej, wreszcie utraciliśmy dostęp do morza i przez nie do świata. Z chwilą, gdyśmy dali opanować ujście Wisły, stawaliśmy się stopniowo narodem typowo kontynentalnym, o ograniczonej sferze wpływów. Nawet w ostatnich czasach, gdy w kraju rozwinął się już dość silnie przemysł, posługiwaliśmy się obcym pośrednictwem przy sprowadzaniu i sprzedaży surowców i wytworów. Kolonialne, amerykańskie, a nawet choćby tylko europejskie towary sprowadzaliśmy za pośrednictwem firm niemieckich. Nawet artykułów rolniczych nie sprzedawaliśmy bezpośrednio — jajka polskie, masło i t. p. szły do Anglii, lecz przez Danję.

Sami uznawaliśmy się nieraz za niezdolnych do prowadzenia bezpośrednio handlu z zagranicą.

Na takim podłożu wyrastała u nas ideologia odgradzania się od świata, zamykania się w ciasnych granicach handlu wewnętrznego. Popularnym stawało się hasło samowystarczalności, swoście rozumianej. Brak niepodległości państwowej, konieczność przystosowywania się do tendencji gospodarczych państw rozbiorowych, skrępowanie polityczne — wszystko to wzmagало u nas tendencję do zamykania się w sferze interesów krajowych lub tylko dzielnicowych. Nasza ekspansja gospodarcza nie wychodziła poza granice państw rozbiorowych. Samodzielnego handlu zagranicznego, z jego trudnościami, ryzykiem, ale i dużymi zarobkami, baliśmy się i boimy dzisiaj jeszcze; jeżeli dbamy o rynki zagraniczne, to tylko o najbliższe, w żadnym razie nie pozaeuropejskie.

Ten brak wiary we własne siły, w naszą zdolność konkurencyjną na rynkach zagranicznych, zaczyna ustępować, lecz bardzo powoli. Nie mam wątpliwości, że tak, jak staramy się wejść i wchodzimy stopniowo na teren polityki światowej, tak samo będziemy musieli wyjść czynnie i bezpośrednio na teren rynków światowych. Idea wymiany międzynarodowej, specjalizacji gospodarczej poszczególnych krajów okaże się w niedalekiej przyszłości ideą żywotniejszą od idei samowystarczalności, zwłaszcza tak krańcowo, jak się to w Polsce dzieje, rozumianej.

W idei samowystarczalności są jednak pewne elementy zdrowe i racjonalne, zwłaszcza zaś zasada wykorzystywania w maksymalnym stopniu

zasobów surowców krajowych. Szkodliwą byłaby polityka, która ułatwiałaby np. import surowców, których dostateczne zasoby posiadamy lub możemy posiadać w kraju, np. zboża, ze względu na interesy konsumentów. Również przerób wszelkich surowców krajowych winien być przez nas całkowicie opanowany; surowce krajowe winny stać się źródłem zamożności kraju i środkiem naszej ekspansji gospodarczej.

Nie mogę temu zagadnieniu więcej miejsca poświęcić, jednak sądzę, że już powyższe uwagi wystarczają dla stwierdzenia, że idea samowystarczalności nie może być wyłącznym lub nawet tylko dominującym kryterjum przy ustalaniu programu gospodarczego państwa.

Kryterjum III. Popierać przedewszystkiem te działy gospodarstwa, które absorbują najwięcej sił roboczych.

Kryterjum to jest napół gospodarcze, napół społeczne. Niewątpliwie kwestja bezrobocia lub emigracji musi być stale poważną troską każdego rządu. Zatrudnianie bezrobotnych przez samorządy, bądź na robotach publicznych, bądź w organizowanych ad hoc warsztatach jest wyrazem dążenia do zapewnienia spokoju w państwie i możliwości egzystencji dla warstw najbezbronniejszych w okresach kryzysów gospodarczych. Jednakże tworzenie stałego programu gospodarczego, opierającego się na zasadzie zatrudniania największej możliwie ilości rąk roboczych, w dalszych konsekwencjach musiałoby doprowadzić do kryzysów gospodarczych i zachwiania całej struktury gospodarczej. Mogłyby powstawać tendencje nie wprowadzania ulepszeń technicznych, ograniczających udział robocizny w kosztach produkcji, a nawet powodować cofanie się przedsiębiorstw pod względem technicznym. Pod wpływem motywów politycznych tendencje takie powstają czasami w przedsiębiorstwach państwowych.

Niewątpliwie są jednak działy gospodarstwa krajowego, przy popieraniu których możnaby stosować wymienione kryterjum największego możliwie użycia sił roboczych, np. przemysł konfekcyjny, poszczególne działy przemysłu artystycznego, ogrodnictwo i t. p. Ze stosowaniem jednak tego kryterjum należy być bardzo ostrożnym i w żadnym razie nie nadawać mu cech kryterjum absolutnego.

Kryterjum IV. Popierać przedewszystkiem te działy gospodarstwa, które wykorzystują w najszerszej mierze surowce krajowe.

Ten punkt widzenia miałby wszelkie pozory słuszności, gdyby układ stosunków gospodarczych był wynikiem celowego i świadomego programu, w niezmiennych przytem warunkach. Tak jednak nie jest. Czynniki geograficzne, przyrodnicze, społeczne i t. d., działając łącznie, raz z przewagą jednego, to znów innego z wymienionych czynników, powodują taką różnorodność wyników i taką ich zmienność, że byłoby niebezpiecznym

stosować zbyt rygorystycznie formułę o niezmiernie prostym założeniu do tak skomplikowanego zjawiska, jakim jest życie gospodarcze. Teoretycznie jednak i praktycznie, o ile idzie o dalszą przyszłość, formuła najszerzego wykorzystywania surowców krajowych jest najzupełniej słuszna.

Z dwóch założeń: 1) produkcji przystosowanej geograficznie do konsumpcji i 2) produkcji przystosowanej geograficznie do źródeł surowców — niewątpliwie drugie jest słuszne. Jednakże rozwój życia gospodarczego nie odbywał się w myśl założeń teoretycznych, głównie z tego powodu, że kraje, posiadające surowce, bardzo często pod względem geograficznym, klimatycznym, poziomu kultury i t. d. nie mogły stworzyć przemysłu przetwórczego. Rozwój cywilizacji zaczyna jednak stopniowo wyrównywać różnice, przyczem proces ten odbywa się przeważnie na niekorzyść Europy. W czasie np. wielkiej wojny zaczął powstawać i rozwijać się przemysł włókienniczy w Indjach, Australji, Chinach i t. p. i wyrastać na groźnego współzawodnika dla europejskiego przemysłu włókienniczego.

W sferach naukowych zaczyna się coraz silniej krystalizować myśl, że czynne życie gospodarcze nie da się wytworzyć środkami sztucznymi, opieką państwa, polityką celną i t. p. tam, gdzie brak zasadniczego czynnika i źródła twórczości gospodarczej, t. j. surowca. Przemysł, ani rolnictwo nie rozwiną się na Saharze, przemysł metalowy ciężki niema warunków rozwoju w krajach, nieposiadających u siebie lub w bliskim sąsiedztwie węgla. Musi wytwarzać się specjalizacja przemysłu w poszczególnych krajach, tak jak ze względów przyrodniczych wytworzyła się już specjalizacja rolnictwa. Dwudzieste stulecie będzie niewątpliwie dziejowym okresem specjalizacji krajów w zakresie przemysłu i likwidacji zboczeń, wynikłych z historycznych przyczyn, dziś już nie działających. My tego procesu specjalnie obawiać się nie potrzebujemy. Posiadamy niezmiernie bogactwa naturalne, węgiel, sól, ropę naftową, rudy cynkowe, sól potasową, źródła mineralne, tereny leśne, siłę wodną i t. p., a przedewszystkiem odpowiednią glebę i warunki klimatyczne, sprzyjające rozwojowi rolnictwa. Wyzyskanie tych bogactw naturalnych — to najzdrowszy program, na dziesiątki lat obliczony.

A jednak przystosowanie się do tak szeroko i na daleką metę określonego programu może być połączone z wielkimi i głębokimi przesileniami. Okoliczność, że rozwój gospodarczy Polski, zwłaszcza w zakresie przemysłu, odbywał się w czasach utraty samodzielności państwowej, musi być brany pod uwagę. W zjednoczonej Polsce znaleźliśmy się wobec faktu istnienia struktury gospodarczej, w znacznym stopniu nie do potrzeb Polski przystosowanej i nie z jej sił naturalnych wynikającej.

Siłą rzeczy i w konsekwencji 130-letniej bezpaństwowej egzystencji liczyć się jednak musimy ze stanem, który się wytworzył i istnieje. Z dru-

giej jednak strony naszego programu gospodarczego nie możemy przystosowywać do warunków, które się już nigdy nie powtórzą. I w tem tkwi niemożność bezwzględne stosowania uproszczonych formuł. Przekształcenia gospodarcze odbywają się na całym świecie — u nas komplikują się jeszcze ubocznie. Ciężkie jest dziedzictwo polityczne stulecia niewoli — może jeszcze cięższe dziedzictwo gospodarcze.

Kryterjum V. Popierać przedewszystkiem te działy gospodarstwa, które przyczyniają się do zwiększania siły obronnej państwa.

Sprawa bezpieczeństwa państwa nie może być pominięta w planie rozbudowy życia gospodarczego, nie może jednak stanowić kryterjum bezwzględne. Bezpieczeństwo państwa nie należy bowiem bezwzględnie od jego siły zbrojnej. W daleko wyższym stopniu jest ono zależne od położenia geograficznego (np. Anglja, Hiszpanja), od siły gospodarczej, od systemu sojuszków z innymi państwami i t. p. Wątpliwem jest, by przy dzisiejszym rozwoju techniki wojennej jakiegokolwiek państwo mogło prowadzić wojnę bez pomocy, a przynajmniej życzliwej neutralności innych państw. Takiemu izolowanemu państwu zabrakłoby wkrótce bądź żywności, bądź węgla, bądź żelaza, miedzi i innych metali, bądź chemikalij, bądź wreszcie całego szeregu artykułów, brak których, nawet przy nadmiarze innych, mógłby uniemożliwić prowadzenie wojny.

Zorganizowanie zatem produkcji krajowej pod wyłącznym kątem widzenia potrzeb obrony krajowej nie dałoby się nigdy osiągnąć z powodu braku pewnych surowców, choćby częściowego realizowania takiego programu mogłaby wypaczyć całą produkcję i wytworzyć stosunki, niemożliwe do utrzymania w okresie pokojowym. Program zatem powiększania siły obronnej państwa musi być przedewszystkiem tak skonstruowany, by mógł być jednocześnie programem na okresy pokoju. Pod tym kątem widzenia w pierwszym rzędzie muszą być uwzględniane interesy rolnictwa, które musi armję i ludność zaopatrywać w żywność. Dopiero w dalszej kolejności muszą pójść działy przemysłu, najniezbędniejsze do prowadzenia wojny, a więc przemysł amunicyjny, chemiczny, włókienniczy i t. p. W każdym razie nie jest wskazane popierać działy przemysłu wyłącznie wojennego, o ile w czasie pokoju normalne zatrudnienie tego przemysłu nie byłoby możliwe. Wielkiego przemysłu amunicyjnego, obliczonego na eksport za granicę, nie jesteśmy w stanie wytworzyć, lepiej zatem w tym kierunku nadmiernych wysiłków nie czynić, ograniczyć zaś produkcję do rozmiarów bieżących zapotrzebowań wojskowości, dbając jednak jednocześnie, by te działy przemysłu posiadały możliwie największą elastyczność, t. j. zdolność do szybkiego rozrostu w razie potrzeby.

Kryterjum VI. Popierać przedewszystkiem te działy gospodarstwa, które odpowiadają najlepiej uzdolnieniom i zamiłowaniom ludności.

Zamiłowania i uzdolnienia ludności w pewnych dziedzinach życia gospodarczego są zazwyczaj wynikiem okoliczności, których doszukiwać się trzeba w bardzo nieraz odległej przeszłości. Przemysł konfekcyjny we Francji, koronczarski w Belgji, szklarski w Czechach, kwaciarsstwo w Holandji, kamieniarstwo we Włoszech i t. p. rozwijały się przez całe stulecia i oddziaływały wybitnie na upodobania ludności. Te poszczególne działy przemysłu nieraz stawały się przemysłem artystycznym i przez to nabierały dopiero sił i rozmachu.

Polacy takiego wybitnego upodobania do jakiegoś działu przemysłu czy rzemiosła nie wykazywali. Stąd też nie posiadamy jakiejś specjalności wysubtelnionej i doprowadzonej do granic doskonałości. Natomiast posiadamy niewątpliwie znakomitych pracowników w poszczególnych działach przemysłu. Polski górnik, naftciarz, wydmuchiawca szkła i t. p. są powszechnie uznani za znakomitych robotników i są wszędzie za granicą poszukiwani. Pewien indywidualizm polskiego robotnika, jego skłonność do wprowadzania udoskonaleń w urządzeniach fabrycznych były nawet uznane przez Forda w jego książce p. t. „Moje życie i dzieło”.

To też czynnika uzdolnień i zamiowań robotnika lekceważyć nie można — przeciwnie, jeżeli krótka tradycja polskiego przemysłu jeszcze nie wytworzyła wybitnej polskiej specjalności przemysłowej, to można przypuszczać, że z biegiem lat ta specjalność powstanie. O ile jednak pewne upodobania ludności nie znalazły swego dostatecznie plastycznego wyrazu w zakresie produkcji przemysłowej w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, o tyle w zakresie rolnictwa upodobania i uzdolnienia polskiej ludności są niewątpliwie. Przywiązanie do ziemi, upodobanie do pracy na roli są wybitnymi cechami polskimi, rzadko spotykanymi gdzieindziej w takim nasileniu. Nawet emigrując z kraju, polski chłop chętnie osiada na roli, jak np. w Paranie. Jeżeli rolnictwo w Polsce stoi na niskim poziomie, to jest to wynikiem niskiego poziomu oświaty, trudności powstających z wadliwego ustroju gospodarczego, zwłaszcza drobnej własności (szachownica, karłowatość gospodarstw) oraz braku dostatecznej opieki państwowej. Gdzie jednak, jak np. w b. dzielnicy pruskiej, oświata stała wysoko, ustawodawstwo rolnicze było racjonalnie rozwinięte i państwo popierało rozwój rolnictwa, tam rolnik polski mógł służyć za wzór dla innych narodów. W polskim programie gospodarczym te właściwości, uzdolnienia i upodobania ludności muszą niewątpliwie znaleźć swój wyraz.



Kryterjum VII. Popierać przede wszystkim te działy gospodarstwa, które przyczyniają się w największej mierze do czynności naszego bilansu płatniczego.

Czynny bilans handlowy osiąga się, jak wiadomo, przez przewyżkę wywozu nad przywozem, osiągnąć ten rezultat da się jednak różnymi sposobami. Przy naszej naogół dość harmonijnej strukturze gospodarczej, t. j. przy istnieniu dość pomyślnej równowagi między produkcją rolniczą i przemysłową, wskazane jest dążyć przede wszystkim do zaspokajania rynku wewnętrznego. W państwach natomiast o mniej harmonijnej lub zupełnie nieharmonijnej strukturze gospodarczej, jak np. w Anglii, wreszcie w państwach, posiadających potężne środki przewozowe morskie, czynność bilansu handlowego, a nawet bilansu płatniczego osiąga się skuteczniej na drodze silnie rozwiniętej wymiany międzynarodowej bez zwracania uwagi na to, czy rynek wewnętrzny jest możliwie wszechstronnie zaspokajany przez produkcję krajową, czy też nie.

Dla nas kwestja przewozu może mieć znaczenie zasadnicze, gdyż, nie posiadając własnej floty handlowej, moglibyśmy przy czynnym bilansie handlowym mieć bierny bilans płatniczy, zwłaszcza, gdy wpływy z oszczędności emigrantów nie stanowią zbyt poważnych sum. Ożywiona wymiana międzynarodowa spowodowałaby poważniejsze obciążenie naszego bilansu płatniczego kosztami transportowymi. Ta okoliczność jest między innymi najistotniejszym powodem pewnej słuszości programu samowystarczalności gospodarczej — przynajmniej na pewien okres czasu.

W myśl tej zasady powinniśmy dążyć w każdym razie do zachowania równowagi produkcji rolniczej i przemysłowej, popierać zaś silny, jednostronny, czy nawet wybujały rozwój tylko tych działów przemysłu, które mają trwałe szanse skutecznej walki konkurencyjnej na rynkach zagranicznych.

Jak z powyższych rozważań wynika, czynność bilansu płatniczego może być rezultatem świadomego programu gospodarczego, lecz nie kryterjum lub motywem tego programu. Niezależnie jednak od wyboru dróg, wiodących do osiągnięcia czynności bilansu płatniczego, rzeczą niezmiernie ważną jest mieć zawsze ten cel na oku.

Przebiegłem w ten sposób w krótkim zarysie różnorodne kryterja, które mogłyby się stać podstawą polskiego programu gospodarczego, doszedłem jednak do wniosku, że żadne z przytoczonych kryterjów nie posiada ani dostatecznej wszechstronności, ani niezbędnej elastyczności.

Skomplikowane życie gospodarcze, jak widać z powyższego, nie da się zamknąć w krótkiej lapidarnej formule. A jednak w każdym niemal

z przytoczonych kryterjów kryje się większa lub mniejsza doza słuszości. Stąd racjonalnym wydaje się, by tak skomplikowane zjawisko, jakim jest całokształt życia gospodarczego jakiegoś kraju, ująć w formułę programową, możliwie wszechstronną i elastyczną. Jak we wszelkiej sprawie skomplikowanej, i tu, co się straci na jasności i prostocie, to się zyska na wszechstronności. Nie kusząc się o wynalezienie formuły idealnie prostej, konstruuje ją z poszczególnych fragmentów przytoczonych i rozpatrzonych poprzednio kryterjów. Brzmieć ona będzie następująco:

W pierwszym rzędzie należy najusilniej popierać te działy gospodarstwa, które:

a) polegają na wytwarzaniu surowców (wyjściowych, naturalnych) (kategoria I);

b) polegają na przerobie surowców krajowych, osiągnęły już dostateczny stopień rozwoju i przyczyniają się przede wszystkim do zaspokajania rynku wewnętrznego (kategoria I).

W drugim rzędzie poparcia można udzielać tym działom gospodarstwa, które wprawdzie nie przerabiają wyłącznie surowców krajowych, są już jednak silnie rozwinięte, zatrudniają znaczne ilości sił roboczych i przyczyniają się do zaspokajania rynku wewnętrznego (kategoria II).

W trzecim rzędzie poparcia ograniczonego, w miarę środków, można udzielać tym działom gospodarstwa, które przerabiają surowce obcokrajowe, zatrudniają znaczne ilości sił roboczych i nie tylko pokrywają zapotrzebowanie rynku krajowego, lecz również mogą zdobywać rynki zagraniczne dzięki swej sprawności technicznej i handlowej (kategoria III).

Formuła powyższa ustala, jakie działy gospodarstwa winny się cieszyć większym lub mniejszym poparciem państwa, rozmiar jednak tego poparcia zależeć musi oczywiście od możliwości, których dziś niepodobniestwem byłoby określić.

W ustalaniu tej formuły miałem głównie na względzie pomoc kredytową, choć w pewnej mierze również środki polityki celnej i taryfowej.

Żadnej dziedziny życia gospodarczego nie zaliczam do kategorii tych, które winny być pozostawione swemu losowi i które w żadnych, najpomyślniejszych nawet warunkach finansowych państwa, nie mogłyby się spodziewać poparcia. Te działy przemysłu, które nie odpowiadałyby warunkom nawet kategorii III, winny być jednak do niej zaliczone z większym tylko ograniczeniem stopnia poparcia. Chyba tylko grynderstwo przemysłowe winno się spotkać, jeżeli nie z wrogiem, to conajmniej obojętnym stanowiskiem państwa, takich jednak objawów, jak grynderstwo, nie można zaliczać do sfery zdrowej działalności gospodarczej. Są to raczej objawy patologii gospodarczej.

Można zadać sobie pytanie, czy formuła, tak ustalona, może być rozumiana, jako posiadająca cechy stałości i niezmienności na dłuższy okres czasu, niezależnie od polityki gospodarczej innych państw, z którymi jesteśmy lub możemy być w przyszłości związani węzłami wzajemnej zależności ekonomicznej? Mam tu na myśli przede wszystkim Rosję i te wszelkie konjunktury, jakie powstać mogą w związku ze zmianami politycznymi i ekonomicznymi na tem olbrzymim terytorjum. Powstaje pytanie, czy dziś, przy nieustalonych stosunkach gospodarczych wewnątrz kraju, nie byłoby przedwczesnem kusić się o program gospodarczy, przystosowany do warunków, nie dających się wprost przewidzieć? Może na dnie częstych rozważań na ten temat, zwłaszcza w prasie, kryją się reminiscencje polskiej przedwojennej ideologii gospodarczej, tak krańcowo ujętej przez Różę Luksemburg. Mało się jednak zastanawiamy nad tem, że jakiegokolwiek zmiany zaszłyby w Rosji, do sytuacji przedwojennej nie wrócimy nigdy, przede wszystkim dlatego, że organizmy gospodarcze Rosji i Polski zostały niepowrotnie rozdzielone linią graniczną i że nareszcie możemy i musimy pójść własną drogą.

Odzyskaliśmy samodzielność polityczną i gospodarczą, lecz równocześnie straciliśmy olbrzymio pojemny rynek wewnętrzny, choć politycznie obcy. Z tym stanem musimy się liczyć. Stosunki między nami i Rosją ułożą się tak, jak między dwoma kontrahentami i tem pomyślniej dla nas, im mniej będziemy Rosji, jako niezastąpionego rynku, potrzebowali. Oglądanie się na Rosję i życie reminiscencjami byłoby błędem i słabością. Z drugiej jednak strony powinniśmy rynek rosyjski jaknajbardziej obserwować i wykorzystywać wszelkie możliwości, nie tworząc jednak programu gospodarczego, opartego na stosunkach, od nas niezależnych.

Po tych uwagach przejdę do rozpatrzenia kwestji, jak ustalone na str. 19 kryteria dadzą się zastosować do różnych dziedzin naszego organizmu gospodarczego.

ROZDZIAŁ III.

ZASTOSOWANIA.

Rozdział niniejszy został zatytułowany wyrazem „zastosowania”, gdyż w rozdziale tym na szeregu przykładów starać się będę stwierdzić, że ustalone na str. 19 kryteria mogą być stosowane w praktyce. Idzie mi również o to, w jaki sposób te kryteria winny być stosowane w poszczególnych wypadkach, zwłaszcza o zwrócenie uwagi na te pewne szczególne właściwości różnorodnych działów gospodarstwa narodowego, które muszą mieć wpływ decydujący czy to na postać, czy też na rozmiary udzielanego im poparcia.

Rozdział zatem niniejszy nie będzie zawierał kazuistycznego wyliczenia i omówienia wszelkich gałęzi życia gospodarczego, co musiałoby znacznie zwiększyć rozmiary niniejszej pracy, lecz postaram się dać w nim tylko ogólne wskazówki co do stosowania ustalonych na str. 19 zasad. W myśl powyższego, poszczególne działy czy gałęzie życia gospodarczego zostały pominięte, gdyż nie nasuwały żadnych wątpliwości, inne — potraktowane pobieżnie, inne zaś — omówione szczegółowiej, mimo swego nieraz podrzędnego znaczenia w całokształcie życia gospodarczego.

I w tym zatem rozdziale, jak w poprzednich, idzie mi o syntezę lub uplastycznienie pewnych wniosków o charakterze syntetycznym, nie zaś o analizę poszczególnych zjawisk.

Rolnictwo umieszczam na pierwszym planie ze względu na to, że wartość produkcji rolniczej jest wielokrotnie większa, niż wartość produkcji przemysłowej i że od stanu rolnictwa zależy dobrobyt olbrzymiej masy ludności. Zwiększanie tego dobrobytu musi zwiększać zdolność nabywczą ludności, t. j. pojemność rynku wewnętrznego. Ten rynek wewnętrzny był dawniej dziwnie lekceważony — dopiero w ostatnich latach, w miarę zwiększających się trudności i kryzysu w przemyśle, coraz śmielej zaczęły odzywać się głosy, że istotnego przeciwieństwa między interesami

rolnictwa i przemysłu niema, lub, jeżeli jest — to bardzo teoretycznego charakteru.

Dziś już trudno jest zastraszyć kogoś perspektywami agrariuszowskiej polityki, jest bowiem bardzo wątpliwym, czy nawet przy jednostronnym kierunku stanowiłaby ona istotną groźbę dla przemysłu. Niemcy przed wojną taką politykę prowadziły, a jednak były to czasy największego rozkwitu przemysłu niemieckiego.

Zwiększanie pojemności rynku wewnętrznego drogą podnoszenia dobrobytu ludności wiejskiej wydaje mi się programem tak słusznym, że dalej nad tą kwestją rozwodzić się nie będę.

W pierwszym rzędzie należy mieć na widoku zwiększanie intensywności uprawy. Jeżeli porównamy wydajność ziemi w Poznańskim i na Pomorzu przed wojną z wydajnością ziemi w Kongresówce, a zwłaszcza na Kresach Wschodnich, musimy dojść do wniosku, że czekają nas całe lata pracy, by inne dzielnice dorównały b. dzielnicy pruskiej. Musimy również dbać, by rolnictwo w tej dzielnicy, zachwiane silnie w okresie wojennym i powojennym, wróciło do dawnej wydajności. Również i hodowla zwierząt ma jeszcze przed sobą nieograniczone możliwości. Jesteśmy krajem, w którym dziewięć dziesiątych ludności stosuje wegetarianizm z musu, z biedy. A przecież mamy znakomite warunki naturalne dla hodowli zwierząt rzeźnych. Całe np. Polesie, po odpowiednim zmeljorowaniu, mogłoby się stać niejako drugą Holandją, mogłoby wyżywić dziesięciokrotnie licznieszą ludność niż tę, którą nędznie żywi dzisiaj. Jesteśmy typowym krajem nieużytków lub półnieużytków rolnych, które tak łatwo dałyby się zamienić na najżyźniejsze przestrzenie. Znoszenie szachownic i likwidacja serwitutów są również zadaniami, które jaknajprędzej powinniśmy rozwiązać; zwiększy to zamożność ludności włościańskiej w niezrównany sposób.

Lecz do urzeczywistnienia tych wielkich zadań trzeba funduszków i to olbrzymich funduszków. Półśrodki są tu nieskuteczne. Kredyty rolnicze muszą być długoterminowe; krótkoterminowe, zwłaszcza o ile chodzi o wielkie zadania podniesienia poziomu rolnictwa, są nieskuteczne, a nawet nie raz wprost szkodliwe.

Pod tym względem mamy już przykre doświadczenia z krótkoterminowymi kredytami, udzielanymi rolnictwu w ostatnich dwóch latach. Nie wykluczam oczywiście stosowania kredytów rolniczych krótkoterminowych, jak siewnych, żniwnych i t. p., jednak kredyty krótkoterminowe nie mogą zastępować kredytów długoterminowych: inwestycyjnych, budowlanych, meljoracyjnych i t. p.

W myśl zasad, ustalonych na str. 19, rolnictwo, jako dział gospodarstwa, produkujący surowce do dalszego przerobu, musi być zaliczone do I kategorii odnośnie intensywności poparcia, jakiego słuszenie oczekuje

od Państwa. Należy przy tej sposobności zwrócić uwagę, że od rozkwitu rolnictwa zależy w najwyższej mierze nasz bilans handlowy i nasze bezpieczeństwo. Nieurodzaj roku 1924 odbił się fatalnie na naszym bilansie; każdy obywatel kraju ze zgrozą musiał patrzeć na każdy wagon maki, słoniny lub t. p., sprowadzany z zagranicy. To były tarany, które były w nasz bilans handlowy, a jak skutecznie wiemy z rezultatów roku 1925. Czy możemy pozwolić na powtarzanie się podobnej sytuacji?

Czy nabrzmiały goryczą żart Lama o tym kraju rolniczym (Małopolska), w którym głody zdarzają się tylko raz na trzy lata ma być istotną polską rzeczywistością? Polska może i powinna wytwarzać produktów rolniczych conajmniej dwa razy więcej, niż to czyni dziś, i nigdy, w najgorszych nawet latach nieurodzaju, nie powinna stać wobec perspektywy importu produktów rolnictwa.

Niemniej ważną jest sprawa bezpieczeństwa — przykład głodujących w czasie wojny Niemiec i Austrii jest zastraszający. Nie wystarcza dać żołnierzowi broń i ubranie, trzeba go przedewszystkiem karmić.

Bardzo blisko rolnictwa stoi olbrzymi dział przemysłu rolnego (cukrownictwo, gorzelnictwo, młynarstwo, krochmalnictwo, syropiarstwo i t. p.), które pod względem klasyfikacyjnym pokrywa się w znacznym stopniu pojęciem przemysłu spożywczego. Cały ten dział oparty jest na przerobie surowców rolniczych krajowych i odpowiada innym warunkom, które uznane zostały za niezbędne dla zaliczenia danego działu do tych, które zasługują na najwyższe uprzywilejowanie. W stosunku jednak do poszczególnych gałęzi tego działu polityka gospodarcza państwa musi stosować różne metody.

Odnośnie cukrownictwa musimy nie zapominać, że cukier buraczany, u nas produkowany, ulega stopniowo w walce konkurencyjnej z cukrem kolonialnym (z trzciny cukrowej). Popieranie zatem tego przemysłu nie może iść zbyt daleko i nie może dążyć do jego rozrostu przynajmniej dotąd, póki ten przemysł, czy to w drodze konwencji międzynarodowej, czy to w drodze koncentracji, nie uzyska zdrowych podstaw eksportowych. Wobec powyższego w stosunku do cukrownictwa należałoby się ograniczyć do kredytów krótkoterminowych eksploatacyjnych, zaś długoterminowych udzielać tylko ogólnie w wypadkach wyraźnej tendencji poszczególnych grup cukrowni do koncentracji.

W gorszym jeszcze położeniu znajduje się gorzelnictwo, które, oparte na przerobie drogiego surowca (kartofle), ma złe szanse konkurencyjne w stosunku do gorzelnictwa zagranicznego (poza państwami środkowo-europejskimi — przerób głównie buraków, melasy, trzciny cukrowej). Pomoc zatem w stosunku do gorzelnictwa winna, przynajmniej w ogólnych zarysach, dążyć do utrzymania istniejącego poziomu. Sytuacja tego prze-

mysłu zmieniałyby się dopiero wówczas, gdyby ze względu na interesy rolnictwa Skarb nasz wszedł na drogę popierania eksportu drogą jawnego lub zamaskowanego premjowania. Co do innych działów przemysłu rolnego lub też przemysłu spożywczego (dodatkowo przemysł przetwórczy mięsny, mleczarski, piwowarski, piekarski, chłodniczy, wytwarzania konserw, win owocowych i t. p.) — niema zasadniczych przeszkód do udzielania im najpełniejszego poparcia (kategoria I). Specjalnie, ze względów na bezpieczeństwo państwa, należałoby zwrócić bacniejszą uwagę na konieczność powstania wielkich rzeźni z zakładami utylizacyjnymi i na rozwój fabryk konserw mięsnych i jarzynowych.

Pewien luźny związek z rolnictwem ma leśnictwo i związany z niem przemysł drzewny. Pomyślna sytuacja leśnictwa jest przedewszystkiem zależna z jednej strony od racjonalnego ustawodawstwa (ochrona leśna, sprawa serwitutów leśnych i t. p.) i doświadczalno-naukowej pomocy państwa, z drugiej zaś strony od racjonalnej polityki taryfowej. Natomiast polityka kredytowa w zakresie popierania leśnictwa ma stosunkowo małe pole działania.

Z sytuacją leśnictwa są ściśle związane losy wielkiego działu przemysłu drzewnego. Nieracjonalne trzebieenie lasów może silnie zachwiać tym przemysłem, z drugiej jednak strony nieracjonalna polityka państwa w stosunku do przemysłu drzewnego może się ujemnie odbić na interesach leśnictwa.

Najracjonalniejszą postacią, pod jaką drzewo winno być wywożone za granicę, jest gotowy lub półgotowy produkt. Z tego więc powodu przemysł tartaczny, meblarski, celulozowy i t. p. winny być otoczone najżyczliwszą opieką państwa i zaliczone do kategorii I. Odnośnie przemysłu meblarskiego zauważyć należy, że ma on szanse znacznego rozwoju w zakresie meblarstwa biurowego, szkolnego i t. p. rodzajów; natomiast meblarstwo artystyczne lub luksusowe musiałyby być zaliczone do kategorii II, gdyż posiadamy w kraju mało gatunków drzew, dla tego meblarstwa niezbędnych. Co do działu meblarstwa giętego — zapomocą stosownej polityki taryfowej należałoby dążyć do pełniejszej, niż dotychczas, eksploatacji lasów bukowych krajowych.

Lasy świerkowe dają materiał surowy dla przemysłu celulozowego; ze względu na zapotrzebowanie wewnętrzne celulozy należy ten dział przemysłu usilnie popierać i dążyć do wytwarzania w kraju najlepszych gatunków celulozy, sprowadzanych dotychczas z zagranicy. Jak z powyższego wynika, cały niemal, za nielicznymi wyjątkami, przemysł drzewny należy zaliczyć do I kategorii.

Również do tej samej kategorii należy zaliczyć przemysł papierniczy, mający dobre perspektywy na rynku wewnętrznym, pojemność któ-

rego długo się jeszcze będzie zwiększać w miarę podnoszenia się oświaty. Dość zaznaczyć, że w Polsce na głowę ludności wypada około 3,7 kg. papieru, w Niemczech natomiast — 19 kg. Dziś papiernie krajowe mogą pokryć zapotrzebowanie wewnętrzne, a nawet eksportują trochę bibulek i papy dachowej; jeżeli na mniej więcej 10.000 wagonów zapotrzebowania sprowadzamy jakieś 2.000 wagonów papieru, zwłaszcza pakowego, to tylko z powodu niemożności udzielania przez nasze papiernie tak dogodnych warunków kredytowych, jak papiernie zagraniczne. Przemysł papierniczy opiera się przeważnie na przerobie surowców krajowych; szmat wystarcza nam również, celulozę, poza najlepszymi gatunkami, wytwarzamy w kraju w dostatecznej ilości.

Do I kategorii należy zaliczyć przemysł graficzny, który ma również duże perspektywy rozwojowe.

Odnośnie przemysłu budowlanego i ceramicznego zwrócić należy uwagę na parę ważniejszych działów. Cegielnictwo, wyrób materiałów ogniotrwałych, kaflarstwo i t. p. mają przed sobą olbrzymią przyszłość w związku z zadaniami, jakie nas oczekują w zakresie budownictwa. Nie mówiąc już o zniszczeniach wojennych, zwróć tylko uwagę, że budownictwo wiejskie zarzucać będzie stopniowo drzewo, jako materiał budowlany, i przechodzić będzie na coraz szersze stosowanie cegły. Poprawienie się jednak stosunków w tym zakresie jest całkowicie zależne od wzmagania się stanu zamożności wsi polskiej. Wybitna pomoc państwowa dla cegielni, cementowni, wapienników, fabryk fajansów i t. p. stanie się jednak zagadnieniem bardzo aktualnym wówczas, gdy rozpocznie się poważniejszy ruch budowlany miejski i wiejski. Dziś już silnego poparcia (kategoria I) należałoby udzielać przemysłowi cementowemu, który stoi już na tym poziomie rozwoju, że z powodzeniem występuje na rynkach zagranicznych, zaspokajając całkowicie potrzeby wewnętrzne. Do II kategorii natomiast zaliczyć należy przemysł porcelanowy, który nie rozporządza dobrym krajowym kaolinem i który nawet na rynku wewnętrznym walczy z niezbyt wielkim powodzeniem z wyrobami zagranicznymi.

Cały przemysł górniczy mieści się w najniewątплиwszy sposób w kategorii I. Od jego rozwoju zależy w znacznym stopniu nasze bezpieczeństwo, przyszłość innych działów przemysłu i wogóle całe niemal życie gospodarcze Polski. Rozwój górnictwa musi się stać naszą ambicją narodową — nie możemy marnować niezmiernych bogactw mineralnych, jakie posiadamy w kraju. To jest nie tylko sprawa naszej ambicji; można bez przesady powiedzieć, że nasze mocarstwowe stanowisko zależeć będzie od tego, czy odpowiemy zadaniam, które przed nami postawiła sama przyroda. Tak rozumieli nasze obowiązki w tym zakresie Staszic, Lubecki, Szczepanowski, Wolski i cały zastęp innych pionierów naszego przemy-

słu. Inicjatywę prywatną muszą popierać czynniki rządowe przez pomoc w poszukiwaniach i eksploatacji nieznanych lub niewyzyskanych dotychczas złóż rudy żelaznej, cynkowej, ołowianej, soli potasowych i t. p. W zakresie przemysłu nalcianego — przemysł rafineryjny wymaga specjalnej opieki; winien on się rozwinąć do tych rozmiarów, by w miarę wzrostu wydajności ropy mogła ona być w całości rafinowana w kraju. Pod tym względem oddawna stosunki u nas były nienormalne. W roku np. 1912 rafinerje małopolskie przerobiły tylko połowę ropy miejscowej, t. j. około 900.000 tonn, rafinerje austriackie około 500.000 tonn, zaś węgierskie około 300.000 tonn.

Zaliczając cały niemal przemysł hutniczy do I kategorii, należałoby odnosić się z pewną rezerwą w stosunku do przemysłu hutniczego żelaznego. Ponieważ przemysł ten zaopatruje rynek wewnętrzny, oczywiście zasługuje na poparcie ze strony państwa — lepiej bowiem sprowadzać rudy, niż gotowe żelazo. O ile jednak wydobywanie rud krajowych nie zwiększy się znacznie pod względem ilościowym i jakościowym, przemysł ten, zmuszony do dodawania wysokoprocentowych rud szwedzkich i rosyjskich, nie będzie miał warunków do skutecznego współzawodniczenia na rynkach zagranicznych i forsowanie go w tych warunkach przekraczałoby możliwość państwa. Trudno jest dziś określić możliwości rozwojowe polskiego hutnictwa żelaznego, niema jednak wątpliwości, że przynajmniej dziś konjunktury nie składają się dlań zbyt pomyślnie. Oczywiście sytuacja może ulec zmianie w razie zwiększenia się pojemności rynku wewnętrznego — zależy to w wysokim stopniu od rozwoju ruchu budowlanego, od polityki komunikacyjnej rządu, od potrzeb wojskowości i t. p.

Do kategorii II musi być zaliczony przemysł garbarski, który tylko w pewnym stopniu korzysta z surowych skór krajowych i ekstraktów garbarskich krajowego pochodzenia. Przemysł ten, przed wojną dobrze się rozwijający, miał poważny zbyt do Rosji w postaci swych własnych wytworów, bądź w postaci obuwia i galanterji; dziś jednak niezupełnie odpowiada potrzebom kraju, nie produkuje bowiem skór bardziej luksusowych, ani większości skór technicznych. W tych warunkach nasz przemysł garbarski nie posiada szans do poważnej ekspansji; powinna mu być jednak udzielana pomoc, zwłaszcza kredytowa, w takich rozmiarach, by zdołał się bronić na rynku wewnętrznym.

Przemysł szklarski winien być zaliczony do kategorii I, lecz stopień poparcia kredytowego musi być silnie uzależniony od poziomu urządzeń technicznych, a zwłaszcza energii i fachowości kierowników poszczególnych przedsiębiorstw.

Przemysłu konfekcyjnego, a zwłaszcza galanteryjnego i odzieżowego, nie można zaliczyć schematycznie do którejkolwiek kategorii, różnorod-

ność bowiem tego przemysłu jest tak wielka, że poszczególne jego działy mogą się znaleźć w kategorii I, inne zaś w kategorii II lub III. Miarodajnymi jednak winny być kryteria, ustalone na str. 19. Silniejsze poparcie winno być zwłaszcza udzielane tym przedsiębiorstwom, które wykazują skłonności do koncentracji.

Odnosnie przemysłu elektrotechnicznego należy odróżniać dwa działy: 1) przemysł, wytwarzający urządzenia, maszyny i instalacje elektryczne, którego poszczególne gałęzie winny być, w myśl ustalonych na str. 19 zasad, zaliczone do I lub II kategorii, i 2) wytwórnie energii elektrycznej, które winny być całkowicie zaliczone do kategorii I.

Poszczególne działy przemysłu t. zw. maszynowego — który jest właściwie bardzo zróżniczkowanym przemysłem przetwórczym metalowym — należy zaliczać do I lub II kategorii, stosownie do kryteriów, ustalonych na str. 19. Z działów tych na specjalną uwagę zasługuje przemysł, wytwarzający maszyny i narzędzia rolnicze. Gdyby nawet pominąć okoliczność, że rolnictwo w poszczególnych krajach ma specjalne wymagania, które uwzględniać może nieraz tylko przemysł krajowy, pozostanie jednak poważny argument, że rolnictwo, stanowiące tak ważny dział gospodarstwa narodowego, nie może być zdane na łaskę i niełaskę zagranicznego przemysłu maszyn rolniczych. Widzieliśmy trudności, jakie powstały w Rosji w czasie wojny, gdy brak części zapasowych do maszyn rolniczych pochodzenia niemieckiego lub austriackiego spowodował unieruchomienie olbrzymiej ilości maszyn rolniczych. Z innych działów, ze względu na swój wysoki stosunkowo poziom rozwoju, zwrócić należy bacniejszą uwagę na wytwórczość naczyń żelaznych emaljowanych, mebli metalowych, urządzeń i aparatów, niezbędnych dla przemysłu rolnego (urządzenia gorzelnicy, cukrowni i t. p.), rur żelaznych i stalowych, kotłów żelaznych i t. p.

Konieczne jest usilne popieranie przemysłu samochodowego (o ile zacznie się on u nas wreszcie rozwijać poważnie), gdyż tego wymagają względy bezpieczeństwa. Poparcie to oczywiście musiałoby się rozciągnąć na cały dział budowy silników spalinowych. Co się tyczy działu budowy lokomotyw, wagonów kolejowych i tramwajowych, to Ministerstwo Kolei Żelaznych i samorządy miejskie powinny usilnie popierać wytwórczość krajową.

W przemyśle chemicznym należy odróżniać dwa działy: przemysłu chemicznego nieorganicznego i organicznego, choć bardzo często te dwa działy łączą się w poszczególnych przedsiębiorstwach. Przemysł chemiczny nieorganiczny, oparty w znacznym stopniu na przerobie surowców krajowych, musi być zaliczony do kategorii I. Rozwój przemysłu chemicznego nieorganicznego stwarza jednocześnie pomyślne warunki dla rozwoju przemysłu chemicznego organicznego.

Z poszczególnych dziedzin przemysłu chemicznego nieorganicznego zwrócić należy uwagę na fabrykację chloru i przetworów chlorowych (ze względu na bezpieczeństwo państwa), oraz sody, która jest produktem wyjściowym dla różnych działów przemysłu chemicznego. W tym zarysie obniżanie cen na sól przemysłową i taryf przewozowych dla soli jest rzeczą konieczną.

Oдноśnie nawozów sztucznych, zwłaszcza fosforowych, potrzeby kraju winny być całkowicie zaspokajane przez produkcję krajową; choć nie posiadamy dobrych fosforytów krajowych, nie jesteśmy w tym względzie w położeniu gorszym od szeregu innych państw, posiadamy natomiast nadmiar własnego kwasu siarkowego. Nie trzeba zapominać, że ani w Algierze, ani na Florydzie, gdzie istnieją złoża fosforytów, nie przerabia się ich, lecz eksportuje w stanie surowym.

Oдноśnie przemysłu chemicznego organicznego, który również musi być zaliczony do I kategorii, należy szczególną uwagę zwrócić na przemysł suchej destylacji węgla i drzewa i przemysły z tem związane, dalej na przemysł barwników organicznych, co się wiąże z rozwiniętym u nas przemysłem włókienniczym, wreszcie na wytwarzanie środków aptekarskich.

Może się niesłusznem wydawać, że tak różnorodny przemysł chemiczny, oparty na przerobie najróżnorodniejszych surowców, zaliczam sumarycznie do kategorii I. Znaczenie jednak tego przemysłu dla bezpieczeństwa państwa jest tak wielkie, że państwo musi temu przemysłowi dawać pomoc i otaczać go opieką. Groza przyszłej wojny chemicznej zmusza dziś wszystkie narody do wysiłków w tym zakresie.

Zapewne są działy przemysłu chemicznego, które, gdyby na nie patrzeć tylko z punktu widzenia czysto gospodarczego, mogłyby być zaliczone do II, a nawet III kategorii. Trzeba jednak nie zapominać, że właśnie różnorodności tego przemysłu towarzyszy ścisły, nierozzerwalny związek między jego poszczególnymi gałęziami, fragmentarycznie zatem przemysł chemicznego popierać i rozwijać nie można. Pomijając względy ogólnogospodarcze, pomyślny rozwój tego przemysłu zależy w pierwszym rzędzie od posiadania znacznej ilości ludzi w tym przemyśle zatrudnionych i od ich uzdolnień. Niemcy mogą być dla nas wzorem, jak się organizuje i rozwija przemysł chemiczny. Od katedr szkół akademickich do najpodrzedniejszego robotnika, pracującego w przemyśle chemicznym, wszyscy muszą się przejąć myślą, że tworzą rzecz wielką; zadaniem zaś państwa jest wspierać ich wysiłki.

Poszczególne działy przemysłu włókienniczego winny być zaliczone do II lub III kategorii. Sytuacja i przyszłość tego olbrzymiego działu przemysłu muszą wzbudzać poważny niepokój. Przemysł włókienniczy, zwłaszcza

Łódzki, rozwijał się w ciągu ostatnich 50 lat z ścią amerykańskim rozmachem, przystosowując się przytem coraz bardziej do potrzeb rynku rosyjskiego — nic więc dziwnego, że utrata tego rynku podcięła mocno podstawy egzystencji tego przemysłu. Po wojnie, równoległe z akcją odbudowy zniszczonych warsztatów, odbywał się proces przystosowywania się do potrzeb rynku wewnętrznego i poszukiwania obcych rynków zbytu. Rynek jednak wewnętrzny jest zbyt mało pojemny, na rynkach zaś zagranicznych konkurencja jest bardzo silna. Póki inflacja działała pobudzająco, polski przemysł włókienniczy walczył na rynkach zagranicznych z dość pomyślnymi rezultatami, od dwóch jednak lat sytuacja zmieniła się wybitnie na naszą niekorzyść. Zasadniczej poprawy nie przyniosłaby zmiana sytuacji w Rosji, gdzie spotkamy się z konkurencją innych państw. Przemysł włókienniczy łódzki i białostocki znalazł się poza granicami Rosji i z konsekwencjami tego faktu musi się liczyć. Do sytuacji przedwojennej nawrotu niema — żyć zaś reminiscencjami nie można. W tych warunkach dalsze przekształcanie się i przystosowywanie przemysłu włókienniczego do potrzeb rynku wewnętrznego jest koniecznością. Akcją tę winno państwo jaknajusilniej popierać — zwłaszcza: 1) w kierunku rozwoju i doskonalenia się przemysłu odzieżowego dla wojska; 2) w kierunku rozwoju tych działów, które winny zaspokajać potrzeby wojskowości lub przemysłu (np. tkaniny niezbędne dla lotnictwa, brenty, tkaniny filtracyjne i t. p.); wreszcie 3) w kierunku przemysłu jedwabniczego, naturalnego i sztucznego. Przemysłowi jedwabniczemu, wobec warunków klimatycznych, umożliwiających u nas hodowlę jedwabników i wobec wciąż rosnącego zapotrzebowania na tkaniny jedwabne, możemy rokować dobrą przyszłość.

Mimo wszystko wątpliwem mi się wydaje, by przemysł włókienniczy zdołał powrócić do dawnej świetności — zapewne znaczna część słabszych jednostek będzie musiała ulec likwidacji, co się już dziś wyraźnie zaznacza, mocniejsze zaś przystosują się do potrzeb rynku wewnętrznego. W tych warunkach forsowanie przemysłu włókienniczego mogłoby się okazać bezskutecznem, pewna zatem powściągliwość w polityce kredytowej w stosunku do tego przemysłu wydaje mi się wskazaną, przynajmniej na najbliższą przyszłość.

Możliwem i prawdopodobnem jest, że w dalszej przyszłości wzmożenie się ogólnej zamożności i ogólna poprawa na rynku kredytowym wytworzy sytuację dla tego przemysłu pomyślniejszą. W każdym razie nie można zapominać, że posiadanie rynku rosyjskiego było główną przyczyną niezwykłego rozwoju polskiego przemysłu włókienniczego i utrata tego rynku musi się odbić ujemnie na tym przemyśle.

Ze względu na rozmiar i charakter niniejszej pracy musiałem się ograniczyć do bardzo nieraz ogólnikowego traktowania poszczególnych działów rolnictwa i przemysłu, bez wdawania się w bardziej szczegółową analizę sytuacji poszczególnych gałęzi, wchodzących w skład danego działu. Analiza taka zbyt daleko by nas zaprowadziła. Poprzestając zatem na tych uwagach, zwrócę się jeszcze do tych dziedzin życia gospodarczego, które wzmacniają i ułatwiają produkcję. Mam tu na myśli komunikację i obrót handlowy. Pod względem komunikacji lądowych i wodnych kraj nasz, poza zachodnimi dzielnicami, stoi, w porównaniu do zachodniej Europy, na bardzo niskim poziomie. W tym zakresie mamy przed sobą bezmiar pracy. Nie można myśleć o pomyślnym rozwoju gospodarczym kraju bez gruntownego, równoczesnego poprawienia stosunków, panujących u nas w zakresie komunikacji. „Zabita deskami prowincja” — to nie tylko zhora dla kultury polskiej — to stokroć większa zhora dla życia gospodarczego kraju. W polskich błotach, piaskach i w polskich „dziesiątkach kilometrów od kolei” toną miljarde. Wszelka inicjatywa prywatna i samorządowa musi być najusilniej w tym zakresie popierana. Zaabsorbowani dziś piekąciami zagadnieniami chwili bieżącej, nie chcemy nieraz patrzeć w dalszą przyszłość. Odkładamy sprawy komunikacji do lepszych czasów, nie zastanawiając się, że w tych warunkach te lepsze czasy mogą nie przyjść. Musimy zwiększyć siłę płatniczą i siłę nabywczą milionów polskich chłopów; by to osiągnąć, niedość dać im oświatę — trzeba ich wydobyć z „zabitej prowincji”.

Od sprawności obrotu handlowego zależy w bardzo silnym stopniu intensywność produkcji. Współzależność ta, bardzo dobrze znana i oceniana w poszczególnych przedsiębiorstwach produkcyjnych, nic nie traci na swem znaczeniu przy rozpatrywaniu życia gospodarczego jako całości. Pod tym kątem widzenia zaspokajanie w dostatecznej mierze kredytowych potrzeb handlu musi wywierać zbawienny wpływ na natężenie produkcji. Wobec tego jednak, że zagadnienia te nie mieszczą się w ramach niniejszej pracy, wspominam o nich tylko ubocznie dla pełności obrazu.

ROZDZIAŁ IV.

ZAKOŃCZENIE.

W pracy niniejszej rozpatrywałem zagadnienie programu gospodarczego Polski niemal wyłącznie pod kątem widzenia racjonalnej polityki kredytowej, ubocznie tylko wspominając o efektach polityki taryfowej. Tak wąskie ujęcie zagadnienia powodowało jednak pewną jednostronność pracy; nic dziwnego, że w tych warunkach rozmiar zagadnienia całokształtu programu gospodarczego państwa rozsadał ramy, w których zagadnienie to musiało być rozpatrywane.

Życie gospodarcze jest zjawiskiem tak potężnym i skomplikowanym, że nieomal niema równego sobie. Nie można żyć poza przyrodą, nie można się od niej wyzwolić, nie można również żyć poza życiem gospodarczym. Pod pewnymi względami nawet funkcje przyrodnicze stają się funkcjami gospodarczymi. Pragnąc zatem stworzyć program gospodarczy dla danego państwa, należałoby objąć olbrzymią sferę zagadnień, wzajemnie z sobą splecionych i wchodzących w zakresy nauk przyrodniczych, techniki, polityki i t. p. Zadanie, tak pojęte, przekraczałoby oczywiście możliwości ludzkie. Tem niemniej, rozpatrując choćby tylko pewien fragment programu gospodarczego, pożądanem jest naszkicować tło ogólnogospodarcze i określić w ten sposób stosunek fragmentów do całokształtu. Nie kusząc się o wyczerpujące ujęcie przedmiotu, ograniczę się do pobieżnego rozpatrzenia tych czynników, które wywierają niewątpliwy i choćby do pewnego stopnia trwałe wpływ na nasze życie gospodarcze. Z powyższych względów pominię takie czynniki, jak sprawa walutowa, podatkowa, umów międzynarodowych i t. p.

Dominujące stanowisko zajmuje nasze położenie geograficzne, w centrum Europy, na pograniczu między obszarami kultur wschodu i zachodu. Przez Polskę idą wielkie drogi ze wschodu na zachód, a mogą iść z północnego zachodu na południe i południowy wschód. Takie położenie daje nam duże widoki na przyszłość, ale naraża nas równocześnie na silne niebezpieczeństwa; w tych warunkach zalety naszego położenia gospodarcze-

go winiśmy tembardziej wyzyskać i stać się węzłem handlu i tranzytu między zachodem i wschodem. Będziemy jednak mogli wykorzystać prawie wyłącznie drogi lądowe. Rzeki polskie mają kierunek przeważnie południowo-północny — splawność ich jest niska nie tylko z powodu nieuregulowania, lecz również z tego powodu, że na dłuższy okres czasu zamarzają. Z tej również racji kanały w Polsce nie mogą odgrywać tej roli, jak w zachodniej Europie, gdzie bądź nie zamarzają wcale, bądź na krótki tylko okres czasu.

Chcąc należycie wykorzystać obrót handlowy z północnego zachodu na południe lub południowy wschód, musimy do naszego programu gospodarczego włączyć sprawę dogodnego dostępu do morza, stosownej przepływności portów w Gdyni i Gdańsku i odpowiednich taryf przewozowych w kierunku na Gdańsk i odwrotnie.

Drogi tranzytu byłyby zatem dwojakiego rodzaju: 1) proste z zachodu na wschód i odwrotnie i 2) ułożone wachlarzowo z Gdyni i Gdańska, jako punktu centralnego.

Drugim takim węzłem, rozchodzącym się wachlarzowo, byłoby zagłębie węglowe.

Oba te węzły znajdują się na krańcach państwa i są silnie zagrożone w razie konfliktu wojennego i to stanowi naszą słabą stronę. W tych warunkach zbyt silne zaangażowanie się w kierunku przemysłowym i równoczesne zaniedbywanie rolnictwa byłoby polityką błędną, mogącą się kiedyś na nas zemścić. Wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że przemysł nasz może się rozwijać w konsekwencji rozwoju rolnictwa, lecz w żadnym razie nie może go wyprzedzać.

Rozwojowi rolnictwa stoi jednak na przeszkodzie nie tylko brak dostatecznej pomocy ze strony państwa i niezdecydowana polityka czynników rządzących, lecz również wady ustrojowe rolnictwa, wynikające z zaniedbań poprzedniego stulecia. W stosunku do rolnictwa zarówno rząd rosyjski, jak i my sami w ostatnich latach stosowaliśmy metody działania o charakterze politycznym, nie zaś gospodarczym. Rząd rosyjski sprawy rolnej używał do wywoływania i podtrzymywania antagonizmów społecznych na wsi i do rozbijania naszej spójności narodowej; my sami sprawę rolną traktowaliśmy również i wciąż jeszcze traktujemy z punktu widzenia politycznego, na efekty zaś gospodarcze zwracamy znacznie mniej uwagi. W rezultacie w załatwieniu tej sprawy posunęliśmy się naprzód bardzo nieznacznie.

Sprawa komasacji, która szybko i sprawnie załatwiona, mogłaby bardzo silnie podnieść zamożność włościan, przeprowadzana jest w tempie tak powolnym, że rezultatów niemal nie dostrzegamy. To samo niemal da się powiedzieć o likwidacji serwitutów. Trzeba się wreszcie do tych rze-

czy zabrać energiczniej. Szybka parcelacja słabszych ekonomicznie obiektów większej własności musi być przeprowadzona — trzeba jednak, by stronnictwa przestały traktować te sprawy pod kątem widzenia zjednywania sobie głosów wyborców.

Komasacja, regulacja serwitutów i parcelacja, racjonalnie przeprowadzone, uwolnią nas na szereg lat od troski, co robić z szybkim przyrostem ludności. Przemysł nasz, który będzie przeżywał długoletni jeszcze okres przekształceń, przystosowywać i ulepszeń, nie zaś rozrostu ilościowego, nie będzie mógł wchłaniać nadmiaru ludności wiejskiej. Przy sprzyjających warunkach niewielką część przyrostu ludności wchłona handel i rzemiosła, dla olbrzymiej jednak masy tego przyrostu mogą pozostać tylko dwie drogi: pozostawania na wsi, bądź emigracji. Emigracja jest zawsze bardzo kosztowną dla kraju ostatecznością, do której bynajmniej nie jesteśmy zmuszeni. Przy średniej gęstości zaludnienia, która wynosi 70 osób na kil. kw. w całym państwie, są terytoria tak rzadko zaludnione, jak Polesie (20,8 osób na kil. kw.), Nowogródzkie (35,1 osób na kil. kw.), lub wreszcie nawet kulturalne Pomorze, gdzie wypada 57,1 osób na kil. kw. Oczywiście mamy okolice kraju bardzo gęsto zaludnione, rzeczą jednak rozumnej polityki państwowej jest tak poprowadzić akcję kolonizacyjną, byśmy nie musieli uciekać się do emigracji, która w naszych warunkach (brak własnych kolonij zamorskich) jest zjawiskiem niezmiernie smutnym.

W zakresie przemysłu musimy tempo reform socjalnych przystosować do naszych możliwości. Dbałość o interesy robotników nie powinna nas skłaniać do rozwoju ustawodawstwa robotniczego ponad granice, które przekraczałyby siły i możliwości naszego słabego jeszcze przemysłu. Gdyby rozbudowa ustawodawstwa socjalnego miała doprowadzić do zachwiania się przemysłu lub, co gorsze, jego ruiny, to pierwszymi ofiarami byłiby sami robotnicy, a za nimi cały kraj.

Ustawodawstwem naszym nie powinniśmy odstraszać kapitału obcego. Pora zerwać z przesądą, że kapitał obcy jest źródłem wyzysku ludności. Zapewne kapitał obcy ma nieraz takie tendencje eksploatorskie, posiadając jednak własną państwowość nie należy się nadmiernie tych tendencji obawiać — przeciwnie, należy przy kolosalnym braku własnego kapitału widzieć w kapitale obcym przedewszystkiem życiodajną siłę, która się będzie przyczyniać do wzrostu własnej naszej zamożności. Porobiliśmy w tym zakresie dużo błędów — musimy je jaknajprędzej naprawić.

W zakresie polityki celnej, poza doskonaleniem i precyzowaniem naszej taryfy celnej, zwłaszcza w zakresie nomenklatury, powinniśmy zarzuścić metodę ciągłych zmian, chwilowych zakazów przywozu i wywozu, robienia wyjątków i t. p., gdyż to dezorientuje naszego producenta i kupca, za granicą zaś wyrabia nam najgorszą opinię. Nie można wytwarzać sy-

tuacji, powiększającej sztucznie i tak już nadmierną i wprost chorobliwą zmienność konjunktur. Kto chce produkować, musi przedewszystkiem kalkulować, czy mu się określona produkcja opłaci — gdy nie może nic przewidzieć na krótki nawet okres czasu, zniechęca się, bądź też staje się mimowolnym graczem. Już sama zmienność konjunktur wprowadza do produkcji nadmierną nieraz dozę ryzyka, gdy jednak jeszcze i państwo zaczyna ingerować swemi administracyjnymi metodami, wówczas ryzyko staje się nie do zniesienia.

Tu dochodzę do sedna sprawy i dotykam jednej z największych bolączek naszego życia, mianowicie stopnia dopuszczalnej ingerencji państwa w zakresie życia gospodarczego. Zagadnieniem tem zajmuje się dziś szereg wybitnych ekonomistów, niektórzy dochodzą nawet do wprost paradoksalnych, tem niemniej bardzo ciekawych wniosków, jak np. G. Valois.

Dopóki zagadnienie to nie uzyska jednak jakiegoś mniej lub więcej racjonalnego rozwiązania, winniśmy się trzymać wypróbowanych, choć może niedoskonałych metod i ingerencji państwa nie posuwać zbyt daleko — natomiast znaczną swobodę zostawić wolnej grze sił.

Zanadto u nas wyolbrzymił się dylemat: polityka producenta, czy polityka konsumenta? — gdy właściwie możnaby stawiać tylko dylemat: polityka produkcji, czy polityka konsumpcji? Gdy zagadnienie to postawione zostanie na tej płaszczyźnie, wątpliwości stają się znacznie mniejsze, a nawet nikną zupełnie. Istnieje tylko wielkie zagadnienie produkcji, dla nas tak nisko gospodarczo stojących posiadające niezmierną wagę.

Pomyślnie rozwiązane zagadnienie produkcji automatycznie pociąga za sobą rozwiązanie zagadnienia konsumpcji.

Więc nie taniość, lecz praca i dobrobyt dla wszystkich!

W psychice naszego społeczeństwa muszą zajść duże zmiany, by podołało trudnościom, jakie stoją przed niem i będą stać. Można odzyskać niepodległość polityczną i, umocniwszy ją, uważać ją za rzecz pewną i nie naruszalną, lecz niepodległość i siłę gospodarczą zdobywa się wciąż i nigdy nie może być końca tej walki. Społeczeństwo musi w sobie wyrobić zamiłowanie do tej walki i nie tęsknić do spokoju i wypoczynku.

Wszyscy marzymy o mocarstwowem stanowisku Polski — i będzie ona mocarstwem nie z tytułu wielomiljonowej ludności i potężnego obszaru, lecz z tytułu energii, siły i wiary w siebie jej synów.

Warszawa, luty—marzec 1926 r.



289548

SPIS RZECZY.

	Str.
Rozdział I. Uwagi ogólne	7
Rozdział II. Kryterja	11
Rozdział III. Zastosowania	21
Rozdział IV. Zakończenie	31